№ 48

ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

ŚRODA 14 CZERWCA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1837.

NIEWINNA POCZUWAJĄCA SIE DO WINY.

(Ciąg dalszy.)

7.

Jak w porze jesiennej, gdy słońce na zachodzie ukrywa się za ciemne chmury, a w tej samej chwili na wschodzie księżyc z poza mgły wychodzi;— tak zaledwie znikł ten cierpiący, aliści w przeciwnej stronie ukazało się niemniej uderzające zjawisko: bo owa z takiem upragnieniem i bolesnem uczuciem od swoich oczekiwana nieszczęśliwa Agnieszka, prowadząca za rękę hożą, małą dziewczynkę.

Betty, tak się nazywało dziecię, uwolniła się od matki i wesoło podskakując pobiegła do smętarza, bo złociste promienie zachodzącego słonca jasno się o niego odbijały.

— Kochana matko! — rzekła dziewczynka po chwili, — jak tu jest pięknie, patrzaj, jak się to błyszczy i łśkni!

— Tyle blasku, a jednak tak spokojnie! — odrzekła Agnieszka. — Cudowne połączenie, które się tylko śmierci udaje. Za życia przy blasku nie mieszka spokojność.

— Matko, czy smutna jesteś?— rzekło dziecko ze współczuciem. — W wielkim domu, to prawda, że było pięknie j jak tu.

— Milcz nieszczęśliwa! — fuknęła Agnieszka. — Rozdzierasz mi tem serce.

— To już będę cicho, jak kwiatek, — odpowiedziała Betty zatrwożona. — Tylko jedno jeszcze mi powiedz: Co to się tam świeci na wzgórku?

— Grób! — rzekła matka bojaźliwie i tajemniczo.

— Cóż on znaczy? — zapytało się znowu dziecko.

— Jest to łoże, na którem zasypiając wypoczywa się po całego życia cierpieniach, — odpowiedziała Agnieszka.

— Któż tu zasypia?

— Wkrótce,.....twoja matka, wkrótce!

— Dla czegoż łoże to jest tak piękne?

— Dla tego, że ludzie to, czego się obawiają, zwykli upiększać, choćby tylko powierzchownie.

Betty, nie rozumiejąc tych myśli, zwróciła się do innego przedmiotu z zapytaniem: — Ale ten dobry człowiek, który zawsze żartował, śmiał się, i mnie wszystko dawał, czego zażądałam, to był dobry człowiek, nie prawda?

Wzdrygnąwszy się zawołała Agnieszka: — On już umarł,.... umarł, zamordowany!.... A czy ty wiesz, kto go zamordował?

— Co to się znaczy: zamordował? nie rozumiem ciebie, dobra matko! — odezwała się dziewczynka.

— Dziękuj Bogu, że nie rozumiesz, — powiedziała wzruszona, twarz odwracając.

— Jeżeli wiesz, to mi powiedz! — prosiło dziecię.

Na to żądanie wpadła biedna kobieta w największe pomięszanie, i wyrzekła nakoniec te słowa: — Ja to mam wiedzieć? Węzu, dla czego się oto pytasz? Ja? Ja nie wiem. Na Boga, ja nie wiem!

Więcej tem rozgniewana, odepchnęła odurzoną córeczkę od siebie, wołając: — Idź! niewinność twoja jest furyją dręczącą twoją matkę. — Widok nadobnej dzieciny, która teraz stała z jasno-niebieskiemi pełnemi łez oczyma, wstrzymując je jednak, z obawy nieprzyczynienia nowej boleści matce, zmiękczył żywo przejętą. Przywołała trwożliwie usuwającą się dziewczynkę, ucałowała ją z rozrzewnieniem, rozgarniając jej gęste jasne loki, i wyrzekła najłagodniejszym głosem: — Idź, kochane dziecię, poszukaj sobie kwiatków! Idź! —

8.

Dziecina wesoło poskoczyła ku smętarzowi, obiecując piękny ułożyć bukiet. Dusza samotnej i samej sobie zostawionej matki, zatopiła się teraz w ponurych rozważaniach.

» O, wieleż złego robi człowiek bez chęci, wieleż przeciw chęci! Dziewczyno, gdyby ci przyszło pokutować za wszystkie cierpienia któremi przez swe niewinne dziecinne paplotania ranisz serce twojej matki, za każdem jego uderzeniem — wtedy, choćby najdłuższe twe życie, nie wystarczyłoby na ich opłakiwanie.«

Wzrok jej zwrócił się na dom ojcowski, w którym się rodziła i z którego ją poprowadzono do ślubnego ołtarza.

— Witając go zawołała: — Ty pierwszy przytułku życia mego! Ty świątynio spokojności duszy i cnot domowych! Czy przyjmiesz mnie jeszcze w twą cichą zagrodę? Czy twe zimne ściany nie zawalą się, kiedy wybladła zbrodniarka, drząca, próg przestępować będzie? Czy każda jeszcze znajdująca się rozrywka mych lat dziecinnych, każda znajoma twarz ludzka, każde niegdyś ulubione drzewo, nie będzie grozić, straszliwie mnie obwiniając? Czy każda z dawniejszych mych przyjaciołek nie będzie odemnie z zarumienieniem się stroniła, a krewni czy nie zaprą się swych ze mną związków? — Ach nie! ojcze, siostro! ze łzami przyjmiecie mnie w wasze objęcia, ucałujecie, pocieszycie, a pognębiona ocknie się! Anusiu, czemuż cię tak długo nie widać? Boja zatamuje mi wejście do domu, a każda chwila samotna zatapia nieszczęśliwej sztylet w serce.

9.

Na szczęście, pasmo tych strasznych myśli przerwała Betty, powracając z kwiatami; wysypała różnobarwne bogactwa z fartuszka na ziemię, usiadła przy nich, zaczęła układać, i zapraszała matkę do tejże roboty, obiecując, że za to wplecie w jej włosy najpiękniejsze kwiaty. Agnieszka z prędkością uchwyciła i zasadziła sama sobie najjaskrawsze kwiaty pomiędzy ciemno-brunatne włosy, posępnie odzywając się temi słowy: — Uwieńczona wyszłam z tego domu do ołtarza, w towarzystwie wesołych i życzących szczęścia, uwieńczona — w śmiertelne kwiaty powracam.

— Kiedy to wymawiała, pozrywała znowu wszystkie kwiaty z włosów. W tej samej chwili dało się słyszeć zdala kilka głosów, i Betty zawołała: — Matko, patrz! żołnierze! — Agnieszka, blada i milcząca, porwała swe dziecię, pośpieszyła w krzaki i ukryła się, ciężko oddychając, bystro przysłuchując się i drżąc cała.

10.

Przechodzący tamtędy oddział żołnierzy, zgrzanych, okrytych kurzem, spragnionych i utrudzonych, zatrzymał się na łące, pokrzepiając się, w braku tęgiego napoju, idąc za zwyczajem prostoty patryjarchów, przy srebrzystem źródle, zamiast złocistem winem; mówili wiele o zdobyczach, jakieby się im wydarzyć mogły, o odwadze Amazonek z nimi ciągnących, nakoniec o walecznej bohaterce, mającej bydź nawet zabójczynią. Na to słowo: Zabójczyni, wybiegła Agnieszka z wykrzykiem: »Zdradzonam!« z za swego ukrycia. Płacząca Betty goniła ją, wołając: — Matko! poczekaj, ja się boję. — Lecz ta, głucha na wszystko, rzuciła się z załamanemi rękami przed oficerem na kolana: — Tak jest, jestem zabójczynią! Jam jego zabiła,.... zostałam odkrytą .... zdradzoną.

Znienacka napadnięty oficer, stał z odurzenia oniemiały i bez poruszenia, dziwiąc, litując się, nie

pojmując, jak taka sprzeczność zachodzić może pomiędzy tak przyjemną postacią i temi zgrozą przejmującemi słowami; nakoniec nasunęła mu się myśl, że przez przypadkowy zbieg szczegulnych okoliczności, sumienie zniewoliło ją do oskarżenia samej siebie. Postanowił ją na wszelki przypadek zabezpieczyć, chociażby przeciw jej własnej rzeczywistej rozpaczy.

Gdy chciał podnieść klęczącą, wysunęła mu się z ręki i padła na ziemię. W tej samej chwili, przerażeni chałasem, państwo młodzi, Anusia i Filip zbiegali ze wschodów domu dzierżawcy, a za nimi z trudnością pośpieszał starzec. Rozległy się wielorakie okrzyki trwogi, skoro ujrzeli Agnieszkę, a od oficera, chcącego ich zaspokoić, dowiedzieli się, iż leżąca na ziemi osoba, sama oskarżając się, zeznała, że jest zabójczynią. Starzec padł jak nieżywy w ręce osłupiałych oblubieńców; wtem, jakby dla utworzenia najdziwaczniejszej sprzeczności, dziewczęta i chłopcy, mając na czele grającego na lirze, pokazali się z krzaków, śpiewając pieśni weselne z powodu blizkiego ślubu. Raptowne ich oniemienie, skoro to wszystko spostrzegli, uczyniło tę straszliwą scenę jeszcze okropniejszą.

11.

Jedenastu przytłumionemi uderzeniami odezwał się zegar wieżowy w Hohenbergu. Wybladły z głęboko zapadniętemi oczyma, przytłumiając ciężkie westchnienia w piersiach, przystąpił Welling do jednego z otwartych okien w zamku. Długo stał na ganku, wlepiając wzrok napróżno w oddalony las: ani biegania i czynności jego służących, ani ruch zatrudnionych w polu mieszkańców, nie zdołał go z jego posępnych wyprowadzić rozmyślań. Agnieszki, niegdyś ozdoby życia jego, wszędzie brakowało. Młody, majętny Seewill, niegodziwy, poznawszy Agnieszkę na jednym balu w stolicy, i zapaliwszy się do jej wdzięków, potrafił pod maską przyjaźni wkręcić się do domu Wellinga. Dostrzegł wkrótce, że dobry małżonek, pomimo przyjemnej powierzchowności, nie posiadał najmniejszego daru podobania się kobietom. Przeciwnie, jego zamyślenie, powaga i gorliwość, z jaką bez ustanku dla dobra swych poddanych pracował, czyniły go nudnym i odstręczającym. Chytry oszust dobrze wyrachował Agnieszka kochała namiętnie, Welling ślachetnie, lecz spokojnie, a na pozór nawet zimno. Teraz zamaskowany przyjaciel, opierając się na dobroci Wellinga, wyciągnął podstępne struny jak można najwyżej, aż nakoniec pękły. Bo w jakim stopniu podżegał gorliwość męża w ustaleniu dobrego bytu jego małej włości, tak samo codziennie podsycał przesadzoną wyobraźnię żony o małżeńskiej czułości. I to z tego wynikło, że mężowi sprzykrzyły się żony przymówki i przymilania, a ona oziębłość jego nienawidzieć poczęła. Teraz miał obłudnik przystęp u obu stron. Najwierniejsza w świecie żona, posądzoną została o niewierność. Za poradą tego wzgardy godnego człowieka, sam mąż podał sposobność, aby podejrzaną przekonać. Seewillego ujmujące obejście, z gustem wybrane, a z delikatnością ofiarowane podarunki, porównane z ponurem obchodzeniem się męża, podniecały coraz bardziej wstręt żony. Niegodziwy zdołał nakłonić Wellinga, ażeby oświadczył Agnieszce zamiar rozwodu, a ona, podług jego zapewnienia, chętnie na to przystanie, dla wrócenia spokojności dwom istotom, wcale nie dla siebie stworzonym. Z drugiej strony wystawiano biednej żonie, w najniegodziwszych kolorach, odrazę jej małżonka i szkodliwe skutki w razie, gdyby się wzbraniała przystać na rozwód. Oboje cierpiący, stronili od siebie co dzień bardziej, nigdy nie przyszło do zobopólnego porozumienia się, i wkrótce węzeł pożycia był rozerwany. Obłąkana, odurzona Agnieszka, podobna do cierpiącej pomięszanie zmysłów, nie wiedząc co czyni, uciekła do domu wiejskiego Seewillego i żyła tam, ani mówiąc, ani nawet widząc się z nim, przygnieciona wkrótce obudzonym żalem, aż do tej godziny, w której rozgłosiła wieść o odebraniu sobie życia, czego nikt pojąć nie mógł, bo ciała jej nigdzie nie znaleziono.

12.

Wiadomość, że oddział wojska, przechodzący w poblizkości, zchwycił jakąś zabójczynię, i oddał ją pod dozor sądowy majętności Hohenberg, obudziła Wellinga z ponurych marzeń; postanowił udać się do Izby sądowej swego rządzcy. Lecz zaledwie do

jego drzwi doszedł, wpadł Tomasz, najdawniejszy służący domu, blady i pomięszany. Chciał mówić, ale nie mógł. Nakoniec przyszedłszy do głosu, drżący zaklina ukochanego Pana, aby jak najprędzej izbę sądową opuścił.

Ten, dziwaczną prośbą swego służącego zdumiony, dopytywał się o przyczynę takiego niezwyczajnego i trwożącego postępowania; lecz nim ów zdołał powziąć postanowienie odkrycia tego, co mu życzliwość nakazywała, weszli pachołcy i kilku parobków, a z nimi kobieta, kształtna i piękna, lecz trupią bladością okryta, z ciemnemi włosami, dziko rozrzuconemi — obraz najwyższej rozpaczy.

Welling rzucił na nią spojrzenie, krzyknął: —Moja żona!— i padł na ziemię.

Gdy wszyscy przytomni pośpieszyli na ratunek swemu ukochanemu Panu, wymknęła się uwięziona, jakby cień jakiego widma, a dla swych czarnych szat tem trudniejsza do poznania, i znikła środkowemi drzwiami sali.

Dopiero gdy dziedzica odniesiono do jego pokojów, spostrzeżono Agnieszki zniknięcie. Pachołcy i parobcy rozbiegli się na wszystkie strony wsi, aby zbiegłą uchwycić.

13.

Welling wkrótce przyszedł do siebie. Za nadto był wzruszony, aby mógł zakosztować jakiego spoczynku. Dźwignął się jednak, lubo był bardzo słaby, i chwiejąc się poszedł do ogrodu, dawniej niestarannie utrzymywanego, a w końcu całkiem zaniedbanego, do pustyni podobnego. Księżyc przedzierał się przez ciemne chmury. Północ minęła. Welling stał z opartem o drzewo czołem, potem znowu go coś w koło popędzało. Niektóre myśli, jakie mu się do głowy cisnęły, wymawiał głośno, nie wiedząc o tem: —Nigdzie ani chwili spoczynku?— Zabójczyni? moja żona?— A jeżeli ona jest zabójczynią;— czemże ja jestem, samem ją do tego przyprowadził?— Blady księżycu! tak ponuro spoglądasz zpoza ciemnych chmur, jak duch straconego na grób swój. O schowaj się! wszędzie mi przepaść wskazujesz. Schowaj się! Nie patrz na mnie! Jestem mym własnym oskarżycielem, mym sędzią; o! dla czegoż nie sędzią mojej żony? abym mógł wyrzec: —jesteś niewinną! — Wszakże to z nasienia wschodzi roślina trucizny, a ja zasiałem nasienie śmierci!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAMIŁOWANIE DO MUZYKI ANGIELSKIEJ KRÓLEWSKIEJ RODZINY.

Królewska rodzina w Anglii odznacza się wrodzonym talentem do muzyki. Teraźniejsza Królowa jest biegłą fortepianistką; a gra na tym instrumencie jest zwykłym jej odpoczynkiem. Śpiewa bardzo dobrze, a głos jej jest przyjemnym mezzosopranem. Także Kżna Kent, jej matka, jest znakomitą artystką na fortepianie. Król Jerzy IV grał dobrze na basetli i miał piękny głos basowy. Książę Cambridge, stryj Królowy, jest wybornym skrzypkiem. Księżna Augusta kilka pięknych śpiewów skomponowała. Król Wilhelm IV grał na fletrowersie, a Królowa Adelaida, jego małżonka, jest wielką lubowniczką i znawczynią muzyki.

SZTUKI PIĘKNE.

Do kościoła Śgo Rocha w Paryżu ofiarowano niedawno obraz, przedstawiający Chrystusa pomiędzy Apostołami. Ma on być mistrzowską robiony ręką i przypisują go Królewnie Maryi.

STOSUNEK ŚMIERTELNOŚCI.

W Londynie umiera rocznie na 40 osób jedna.

w Petersburgu	1 na 37 osób.	
w Nowym Yorku	1 — 35 osób.	
w Berlinie	1 — 34	—
w Paryżu	1 — 32	—
w Filadelfii	1 — 31	—
w Neapolu	1 — 28	—
w Brukselli	1 — 25	—
w Amsterdamie	1 — 24	—
w Wiedniu	1 — 22	

Z wszystkich krajów Europy Sycylija położona jest pod strefą najmniej zdrowiu i długiemu życiu sprzyjającą.